

□ Czas czytania: 4 min.

W śnie, który Don Giovanni Bosco opowiedział swoim młodemu wieczorem 30 października 1868 roku, dziedziniec Oratorium w Valdocco zamienia się w ponury teatr oczekiwania. Gdy zapada zmierzch, wpadają dwaj grabarze niosący trumnę, kładą ją na środku, otwierają i, kierując się światłem księżyca, szukają wśród chłopców tego, który ma na czole wyrok „Morieris” (Umrzesz). „Twoja kolej”, mówią, chwytając wybranego, podczas gdy ten błaga o czas na pokutę. Scena, pełna napięcia, kończy się przestrogą Don Bosco: bądźcie zawsze gotowi, spowiadajcie się, uzyskajcie odpust zupełny na Wszystkich Świętych, ponieważ śmierć przychodzi niespodziewanie. Don Gioachino Berto, obecny przy tym, pozostawił wierne świadectwo. Sen, przyjęty ze strachem i wiarą, zapowiedział prawdziwy pogrzeb kilka miesięcy później.

Wieczorem 30 października opowiedział sen:

Powodem, dla którego zebraliście się tutaj wszyscy, także rzemieślnicy, jest to, że chcę wam opowiedzieć pewną rzecz. Wyobraźcie sobie, że widzicie wszystkich chłopców na podwórzu przy wesołej zabawie. Naraz zaczyna się ściemniać, ustają gry i hałasy. Potworzyły się liczne kółka, które rozmawiając półgłosem oczekują na dzwonek do uczelni. Tu i tam kilku się przechadza. Tymczasem wieczór zapada i zaledwie, zaledwie można poznać chłopca i z bliska odróżnić go od jego kolegi. Gdy oto w bramie ukazuje się dwóch grabarzy, którzy idą szybko i niosą na ramionach trumnę. Chłopcy rozstępują się szeroko przed nimi. Ci dwaj nieznajomi idą naprzód i składają trumnę na środku podwórza przed prefekturą Oratorium. Chłopcy grupują się z daleka, tworząc wielkie, puste, koło, lecz ze strachu żaden ust nie otworzy. Grabarze podnoszą wieko trumny.

W tej chwili pojawia się złoty, jasny księżyc, okrąża powoli kopułę kościoła Maryi Wspomożycielki raz, potem drugi, potem trzeci, ale tylko w połowie, wreszcie zatrzymuje się nad kościołem, jakby się skłaniał do zachodu.

Wtem, skoro światło księżyca rozjaśniło podwórze, jeden z grabarzy przeszedł się raz i drugi między chłopcami, każdemu z bliska zaglądając w twarz, aż wreszcie, zobaczywszy jednego z nich, na którego czole wypisane było słowo: *Umrzesz*, pochwycił go, aby go włożyć do trumny.

– Na ciebie kolej, powiedział mu.

Ten krzyczał:

– Jestem jeszcze młody, chciałbym się lepiej przygotować, spełnić te uczynki dobre, których dotychczas nie spełniałem.

– To mnie nic nie obchodzi.

- Ale muszę przynajmniej zobaczyć się ze swymi rodzicami!
- To mnie nic nie obchodzi. Widzisz tam księżyc? Zrobił jeden obrót, potem drugi, a potem nieco więcej, niż pół obrotu. Gdy zajdzie, ty pójdziesz ze mną. Wkrótce potem księżyc zniknął z widnokręgu, a grabarz porwał chłopca za ramiona, położył go w trumnie, zatrzasnął nad nim wieko i z pomocą towarzysza wyniósł go z Oratorium.

Słyszeliście moje opowiadanie. Teraz możecie uważać je za bajkę, za podobieństwo, za sen, jak chcecie. Lecz takie rzeczy zdarzały się już, kiedyś indziej i sprawdziły się. Kiedyś opowiadałem wam sen, w którym widziałem trumnę pewnego chłopca tu pod tymi portykami. Ten chłopiec umarł i tak się złożyło, że chociaż grabarzom polecono którędy indziej wynieść jego ciało, oni wyszedłszy na to podwórze powiedzieli, że brak im czegoś i aby nie zostawić trumny na środku podwórza, zanieśli ją pod portyki w to samo miejsce, gdzie ją przedtem widziałem we śnie.

Niech każdy powie w swoim sercu: Nie do mnie się to odnosi! I życie dalej wesoło. Lecz wszyscy bądźcie przygotowani, aby po dwóch i pół obrotach księżyca, to jest po przeszło dwóch i pół miesiącach, ten, na którego przyjdzie kolej, był gotów do podróży. Pamiętajcie, że śmierć przychodzi, jak złodziej nocny. A więc skorzystajmy z przestrogi i dobrze odprawmy uroczystość Wszystkich Świętych. Możecie uzyskać odpust zupełny i do tego niekoniecznie jest spowiadać się w niedzielę. Jeśliście byli u spowiedzi w tym tygodniu, wystarczy. A po uzyskaniu odpustu zupełnego człowiek staje się w oczach Bożych tak czystym i nieskalanym, jakby dopiero, co otrzymał chrzest św. Przypominam, że jutro jest post. Niech każdy zrobi jakieś umartwienie.

Takie świadectwo zostawił nam ksiądz Joachim Berto.

Przepowiednia ta miała się, więc spełnić około połowy stycznia 1869 r. Wychowankowie w większej części wierzyli słowom Księdza Bosko.

My tu podamy uwagę samego księdza Berto: „Byliśmy już przyzwyczajeni do sprawdzania się takich przepowiedni tak dalece, że dziwiliśmy się bardzo, gdy się wyjątkowo, któraś z nich nie spełniła. Pamiętam jeden taki wypadek, odnośnie do chłopca C. Ciężko zachorował, ale otrzymawszy św. Wiatyk, a nawet, zdaje się, ostatnie namaszczenie, powrócił do zdrowia, żyje do dziś dnia i jest księdzem. Sługa Boży powiedział mi wówczas, że on był jednym z tych, którzy mieli umrzeć, ale dodał: Pan Bóg chciał mu okazać miłosierdzie, przynaglony modlitwami, które za niego zanoszono, a może też dla tego, że nie był dostatecznie przygotowany”.

(MB IT IX, 398-400; MB PL IX, 337-339)

